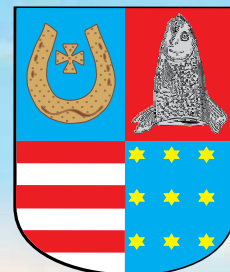


Wieści Lipnickie

Czasopismo Społeczno-Kulturalne Samorządu Gminy Lipnik



Numer 16, Październik 2014 WYDAWNICTWO MYJAKPRESS ISSN 2081-9447 Nakład egz. 1000




*12gr za 1kg - w 2014r.
4gr za 1kg - w 2000r.*





FOTOKRONIKA INWESTYCYJNA

Na terenie Włostowa i Lipnika trwają intensywne prace modernizacyjne. Ocieplane są budynki: przedszkola i ośrodka zdrowia we Włostowie. Mieszkańcy Włostowa i Lipnika nareszcie się doczekali upragnionego chodnika przy ruchliwej i niebezpiecznej drodze krajowej



 **KAPITAŁ LUDZKI**
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI

 **SBRR**
Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Regionalnego

 **UNIA EUROPEJSKA**
EUROPEJSKI FUNDUSZ SPOŁECZNY

Człowiek – najlepsza inwestycja

Oddział przedszkolny doposażono ze środków Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki w ramach projektu „Przygotowanie oddziałów przedszkolnych w szkołach podstawowych do świadczenia wysokiej jakości usług na rzecz dzieci w wieku przedszkolnym” - Poddziałanie 9.1.1 PO KL „Zmniejszanie nierówności w stopniu upowszechnienia edukacji przedszkolnej”.

Zakup współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego

Gminna Kronika

Dożynki kościelne w Malicach

7 września 2014 r., tradycyjnie już, parafia rzymskokatolicka w Malicach Kościelnych urządziła dożynki parafialne. Trzy grupy wieńcowe z Leszczkowa, Międzygórza i Słabuszewic przygotowały wieńce z tegorocznych plonów, które przed mszą świętą poświęcił ksiądz proboszcz Stanisław Misiak. W nabożeństwie dziękczynnym za plony uczestniczyła niewielka grupa parafian. Wynika to m.in. ze zmniejszającej się liczby mieszkańców parafii Malice w dolinie rzeki Opatówki, wyjazdów za granicę oraz z tego, że w Lipniku powstała kaplica i część mieszkańców ma bliżej do tej ostatniej miejscowości.

J. M.

SZLACHETNA PACZKA

Rozmowa z Barbarą Brzeską, Liderem rejonu Opatów w projekcie Szlachetna Paczka

Proszę opowiedzieć nam o stowarzyszeniu Wiosna.

Stowarzyszenie Wiosna założył w Krakowie ks. Jacek Stryczek w 2001 roku. Jest to organizacja pożytku publicznego, działa w oparciu o innowacyjną formułę pomagania. W bieżącym roku mamy już XIV edycję Szlachetna Paczka

Co to jest Szlachetna Paczka i czym się zajmuje ?

Szlachetna Paczka to ogólnopolski projekt pomocy rodzinom żyjącym w trudnej sytuacji materialnej. Co roku angażuje w pomoc setki tysięcy ludzi: wolontariuszy, darczyńców a także osoby wspierające projekt finansowo. Skierowany do osób w trudnej sytuacji materialnej. Rodzin które nie utrzymują się ze swojej biedy, starają się wziąć odpowiedzialność za swoje

życie, a mimo tego potrzebują pomocy.

Jakie stanowisko obejmuje Pani w tej organizacji?

Jestem liderem regionu Opatów, również wolontariuszem, darczyńcą i dobroczyńcą.

Jakie są Pani zadania ?

Lider organizuje projekt w swoim rejonie. Do jego zadań należy m.in. rekrutacja i zarządzanie zespołem wolontariuszy, pozyskanie adresów potrzebujących rodzin i nadzór nad spotkaniami wolontariuszy z rodzinami, a także organizacja zaplecza logistycznego projektu.

Proszę opowiedzieć nam jak zostać Super W i jakie są jego zadania.

Najlepiej wejść na stronę internetową: [www. Szlachetna paczka.pl](http://www.SzlachetnaPaczka.pl) i zgłosić się do swojego rejonu, załogować się i wypełnić ankietę. Super W czyli wolontariusz w Szlachetna Paczka to nie jest taki zwykły wolontariusz. Jest w nim ta przygoda, ryzyko. Trzeba szukać tych rodzin w potrzebie, trzeba wejść do tego domu, przekroczyć ten próg...

Czy mogła by Pani opowiedzieć jak Szlachetna

Paczka zmieniła czyjeś życie, oczywiście ze swojego doświadczenia. Takich przykładów jest wiele, bywają trudne sytuacje życiowe, wtedy pomoc może stać się inspiracją do zmiany. Dlatego w Paczce jednym pomagamy, a innym nie

J. M.



Projekt współfinansowany przez Unię Europejską w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.

Od lutego 2014 r. Gmina Lipnik realizuje zadanie pn. „Doposażenie i adaptacja oddziałów przedszkolnych w Lipniku i we Włostowie” w ramach ogłoszonego przez Świętokrzyskie Biuro Rozwoju Regionalnego projektu systemowego, działanie 9.1. „Wyrównywanie szans edukacyjnych i zapewnienie wysokiej jakości usług edukacyjnych świadczonych w systemie oświaty”, poddziałanie 9.1.1. „Zmniejszenie nierówności w stopniu upowszechnienia edukacji przedszkolnej”. Wartość realizowanego zadania wynosi 349 080,00 zł.

W ramach przedmiotowego projektu został przygotowany plac zabaw dla oddziałów przedszkolnych w Lipniku oraz zmodernizowano pomieszczenia dla oddziałów przedszkolnych w Lipniku i we Włostowie. Dodatkowo w ramach projek-

tu dzieci dostały nowe zabawki, materiały plastyczne i edukacyjne, jak również zostanie wymienione wyeksploatowane wyposażenie m.in. meble, stoliki i krzeselka, które będą dostosowane do wzrostu „maluchów”.

Ponadto w ramach zadania „Doposażenie i adaptacja oddziałów przedszkolnych w Lipniku i we Włostowie”, oddziały przedszkolne w Lipniku i we Włostowie zostaną wyposażone w nowoczesny sprzęt ICT (monitory interaktywne, laptopy, drukarki, kserokopiarki, telewizory, wizualizery itp.), zakupione zostanie także wyposażenie do utrzymania czystości, jak również wyposażenie zapewniające bezpieczne warunki opieki nad dziećmi – apteczki, gaśnice kamizelki odblaskowe itp. Zakończenie realizacji projektu planowane jest na grudzień 2014 r.

ZMARLI Z GMINY LIPNIK

Barańska Zofia
Batorska Stefania
Chamera Leokadia
Dziadowicz Eugeniusz
Jastrzębski Stanisław
Książkiewicz Eugeniusz
Mucha Aleksander
Niewójt Anna
Nikodem Marianna
Polit Jan
Słowik Wincenty Mieczysław
Suszał Henryka
Sygutowska Genowefa
Szymański Lucjan Stanisław

Sprostowanie

Przepraszamy rodzinę zmarłej Franciszki Sierant za zmianę (w wykazie zmarłych w nr 15) końcówki imienia

Gminne Dożynki w Lipniku 2014

Znowu mieszkańcy gminy świętowali zakończenie żniw zwane dożynkami. Odbyły się one 24 sierpnia 2014r. w Lipniku. Organizatorami święta byli: Urząd



Gminy w Lipniku oraz Gminny Ośrodek Kultury we Włostowie. Niestety do realizacji plenerowego święta żniwnego potrzebna jest słoneczna pogoda, której w tym niedzielnym dniu zabrakło. Czyli padał deszcz. Dlatego też organi-



zatorzy zdecydowali się, że część obrzędową przeniosą do sali sportowej Zespołu Szkół w Lipniku. Po nabożeństwie dziękczynnym (które odprawiło trzech księży: ks proboszcz z Malic Kościelnych, ks proboszcz z Włostowa, ks wikary z Goźlic) za plony w kaplicy w Lipniku korowód dożynkowy pomaszerował



do szkoły, gdzie odbyło się oficjalne otwarcie uroczystości. Planowano, że ceremonia przekazania symbolicznego chleba przez starostów dożynkowych odbędzie się w muszli koncertowej, ale

wtedy kropiło z ciemnych ołowianych chmur, więc przeniesiono się do sali szkoły. Brak stosownej dekoracji w sali nie przeszkodził w wytworzeniu odpow-



wiedniego nastroju, jako że wspaniałe wieńce dożynkowe przystroili wnętrze. Jak zwykle otwarcia uroczystości dokonał stosownym wystąpieniem wójt gminy Józef Bulira, który przypomniał rodowód dożynkowego obrzędu i po-



dziękował rolnikom za ciężką pracę i podziękował grupom wieńcowym za wieńce i życzył radosnego świętowania.

Podziękował także księżom za mszę świętą, strażakom i radnym za współpracę i udział we wspólnym świętowaniu. Stwierdził, że plony tegoroczne są dobre, ale ceny oszałamiająco niskie".



Nie pozwolą na odtworzenie produkcji w przyszłym sezonie. Nie wiadomo jaki los spotka tegoroczne jabłka, których obfity się zapowiada plon. „Łatwo jest podpalić różne miejsca w Europie,

ale zgasić pożar znacznie trudniej"- zakończył metaforycznie tę część swojego wystąpienia wójt. Na zakończenie przypomniał o szerokim froncie inwesty-



cyjnym, który aktualnie otworzył się w gminie Lipnik, m.in. prace termomodernizacyjne w placówkach użyteczności publicznej. Po tym wystąpieniu nastąpił kulminacyjny moment obrzędu i starostowie dożynek Beata Zajac i



Leszek Mroczkowski przekazali wójtowi (gospodarzowi gminy) symboliczny bochenek chleba, który następnie został podzielony przez starostów na kawałki przeznaczone dla wszystkich uczestników święta. Następnie młodzieżowy zespół folklorystyczny „Świątokrzyskie uśmiechy” prowadzony przez Seba-



stiana Szymańskiego, dyrektora GOK Włostów, wykonał cztery pieśni dożynkowe. Ciekawie też wyglądała prezentacja grup wieńcowych i wieńców, specjalnych konstrukcji przestrzennych

wykonanych ze zbóż, kwiatów, owoców i nasion. Pierwotnie wieńcem była korona roślinna zakładana na głowę najlepszej zniwiarki. Z biegiem czasu wieńiec przybierał różne formy, na przykład krzyża, dzwonu, sylwetki papieża Jana Pawła II, mapy Polski. W Lipniku dominowała forma korony. Prezentacja zaczęła się od pokazania wieńców z Go-



łębiowa (grupę tworzyły: Sylwia Baran, Aleksandra Goszka - Ozdoba, Anna Zielińska i Małgorzata Mendala, a wieńiec wykonali członkowie Stowarzyszenia Gołębiów i przyjaciele. Kolejna grupa to



reprezentacja Kaczyc Katarzyna Bober, Monika Janiszewska, Rafał Wyszykowski i Jacek Dydo. Grupę Kurów stanowili: Anna Murdza, Mirosława Sobolewska, Andrzej Wojciechowski, Jerzy Kawiński.

Kolejny prezentowany wieńiec wykonany przez: Małgorzatę Zimnicką, Grażynę Słowik, Edytę Podsiadły i Agniesz-



kę Sidor pochodził z Leszkowa. Po nim wieńiec pokazały panie z Lipnika: Danuta Kasińska, Elżbieta Dziekańska, Jolanta Dąbrowska i Bożena Szczecina. Grupę wieńcową z Międzygórz

utworzyła rodzina Zybałów: Aneta, Anita, Adrian i Janusz. Wieniec ze Słabuszewic był dziełem członkiń Koła Gospodyń Wiejskich, a pokazany został przez grupę w składzie: Anna Borowska, Sławomir Borowski, Agnieszka Zimnicka, Jarosław Paw. Mieszkańcy Słoptowa wykonali wieńiec ukazujący kielich i hostię. Pokazany został przez grupę w



składzie: Marzenę Olive, Teresę Florkiewicz, Ryszarda Sztabę i Romana Adamczaka. W Strernalicach wieńiec wykonały: Jadwiga Gąsiorowska, Halina Król, Elżbieta Gawlak, Zofia Ozdoba i Kata-



ryzna Ozdoba, zaś w grupie wieńcowej pokazującej dzieło pól, łąk i ogrodów znaleźli się: Anna Król, Katarzyna Baran, Grzegorz Król, Mateusz Zimnicki. Wieniec w Studziankach wili mieszkańcy wsi, a prezentowała grupa wieńcowa w składzie: Mirosława Dębowska, Grażyna Kasińska, Aneta Woźniak i Krystyna



Kasprzycka. Kielich z opłatkiem dominował w wieńcu wykonanym przez gospodynie z Usarzowa. Prezentacji- także chleba- dokonały; Ewa Kwiatkowska, Agata Kaczor, Justyna Wiśniewska, Edy-

ta Kaczmarska i Amelia Kaczmarska. Natomiast włostowski wieńiec zaprezentowali: Bartosz Brzeski, Michał Pisarski, Weronika Zięba i Katarzyna Wiatrek. Przegląd zakończył wieńiec z Żurawnik, który został pokazywany przez zespół w składzie: Swietłana Walasek, Barbara Dziama, Elżbieta Klocek i Zdzisława Książkiewicz.



Kolejnym punktem programu było wręczenie przez wójta nagrody Edycie i Zbigniewa Patyńskim ze Słabuszewic, laureatom I miejsca gminnych eliminacji „Piękna i bezpieczna zagroda”. Dalsza część uroczystości już bardziej relaksowa odbyła się mimo kapryśnej pogody- w amfiteatrze. Okazuje się, że deszcz nie przeszkodził miłośnikom występów estradowych, którzy pokazali swoje programy. Na początek zaprezentował się kabaret „Czwarta Fala”. Koncert zespołu muzycznego „Maters” przyciągnął kolejną falę widzów.

Jak zwykle podobał się występ artystów amatorów Gminnego Ośrodka Kultury we Włostowie i Centrum Kształcenia w Lipniku. Swoje koncerty dały też zespoły Weekend i Solaris.

Popisom estradowców towarzyszyły kiermasze. Zmarznięci uczestnicy dożynek mogli ogrzać się wyborną zalewajką włostowską na stoisku stowarzyszenia „Nasz Włostów”, a także posmakować soku jabłkowego i cydru na stoisku przygotowanego przez Gołębiów. Można też było obejrzyć stoisko ekologicznej żywności gospodarstw z Leszczkowa. Z zaproszonych gości honorowych na lipnickich dożynkach widziało się m.in. posła Jarosława Rusieckiego, wicemarszałka województwa świętokrzyskiego Kazimierza Kotowskiego, Zbigniewa Walasa z Urzędu Marszałkowskiego, brygadiera PSP w Opatowie Dariusza Sochę, członków Zarządu Wojewódzkiego: Wojciecha Borzęckiego i Tomasza Ramusa

Tekst i foto Józef Myjak

STAROŚCINA GMINNYCH DOŻYNEK W LIPNIKU 2014

Wiek- 46 lat, mieszkanka Leszczkowa, gdzie mieszka wraz z mężem Dariuszem, sołtysem tej wsi. Państwo Zającowie mają trzech synów 25 letniego, 23 letniego i 15 letniego ucznia lipnickiej szkoły.

Zającowie prowadzą 15 hektarowe (w tym 7 ha dzierzawa) gospodarstwo, typowe dla tego regionu. W strukturze użytków rolnych jest też fragment ogrodniczy; sad wiśniowy i plantacja czarnej porzeczki. Praca na roli obojga małżonków stanowi główne źródło utrzymania. Dochodowość z tych 15 ha - mówi Beata Zając - nie jest zbyt duża. Co prawda nie głodujemy, poziom życia w mojej rodzinie utrzymuje się na poziomie przeciętnym.

Najwięcej pieniędzy uzyskanych z gospodarstwa przeznacza się znowu na gospodarstwo, czyli najwięcej wydajemy na środki produkcji. dodaje starościna. Niekiedy zdarza się, że nakłady przewyższają dochody uzyskane z tej gałęzi produkcji. W tym roku niepokój wywołują niskie ceny skupu zbóż. Za 1 kwintal pszenicy utrzymywała się po żniwach 50-60 zł. A powinno być chociaż 90-100 zł.

Nie wyszliśmy też na produkcji porzeczki czarnej i wiśniach. Dzięki temu, że wcześniej zawarliśmy z zakładem odbierającym towar umowę, a także spełniliśmy oczekiwania zakładu przetwórczego, to uzyskaliśmy 0,80-1zł za 1 kilogram. Ale nie jest to opłacalną, dla tego wartościowego owocu cena.

Czarna porzeczka powinna w hurcie kosztować co najmniej 1 zł 50 gr

za 1 kilogram. W tym roku „nie wyszliśmy” na produkcji typowo rolnej-polowej ani też na owocowej. Jedynie lepiej sprzedał się słonecznik na ziarno, który również uprawiamy.

BEATA ZAJĄC



STAROŚTA GMINNYCH DOŻYNEK 2014

Lat 57, rolnik, żonaty- żona Irena zajmuje się domem i pomaga w gospodarstwie. Dwoje dorosłych dzieci: córka Beata mieszka i pracuje w Warszawie; syn Paweł studiuje na wydziale Samochodów i Maszyn Budowlanych na Politechnice Warszawskiej. Tegoroczny starosta dożynek jest radnym Rady Gminy w Lipniku i reprezentuje wieś Gołębiów w samorządzie gminnym.

Na codzień prowadzi gospodarstwo sadownicze o powierzchni 11,5 hektara. Największą powierzchnię 10 hektarów - zajmują jabłonie, pozostałe 1,5 ha wiśnie. Prowadzi również od 1986 r. skup owoców i warzyw.

Leszek Mroczkowski uważa, że bieżący rok będzie trudny dla sadownictwa. Wysokie plony owoców pozornie cieszą plantatorów, ale niestety ceny są tak niskie, iż zyski z ich sprzedaży mogą nie pokryć kosztów produkcji. Brak dochodów spowoduje także kłopoty w przyszłym roku. Dla sadowników- jak się patrzy na sadownictwo z perspektywy wieloletniej- najgorsza, najbardziej stresująca jest niestabilność cenowa. W każdym sezonie jest inna i nie zawsze jest zależna od wysokości plonów. Co z tego, że w jednym sezonie za 1 kg porzeczki czarnej brało się 3,50 zł. W kolejnym już tylko 40 gr. Brak tu logiki. Dlatego najlepszym wyjściem z tej sytuacji jest kontrakcja. Wcześniej ustalamy cenę - to jest z jednej i drugiej strony, czyli obowiązuje ona obie strony kontraktu i producenta i odbiorcę, zakład przetwórczy na przykład.

LESZEK MROCZKOWSKI



Tekst i foto Józef Myjak.



Kazimierz Kotowski przywiózł podarunek

Członek Zarządu Województwa Świętokrzyskiego Kazimierz Kotowski spotkał się 30 lipca b. r. z Radą Gminy w Lipniku i sołtysami.

Spotkanie prowadził wójt gminy Józef Bulira i przewodniczący Rady Gminy w Lipniku Stanisław Mazur.

Kazimierz Kotowski w swoim wystąpieniu poinformował zebranych o wsparciu w latach 2007-2013 województwa świętokrzyskiego, a także gminy Lipnik europejskimi środkami finansowymi, o działaniach zrealizowanych z różnych programów pomocnych. Dzięki temu nastąpiła radykalna poprawa przede wszystkim stanu dróg w regionie. Widać to również w gminie Lipnik, w której w ostatnich latach sporo zrobiono w tym zakresie. Poprawiła się też infrastruktura w gminach, nastąpiła termo - modernizacja wielu obiektów użyteczności publicznej.

Marszałek Kazimierz Kotowski zapowiedział też nową perspektywę finansową dla województwa

i regionu w latach 2015-2020. Będzie to kolejny okres działań również w gminie Lipnik, która może liczyć na zewnętrzne wsparcie.

Szczególnie z zakresu ochrony środowiska (pozyskiwanie źródeł energii odnawialnych), termo - modernizacji. Przewidziano też spore środki na poczynania innowacyjne i na przedsiębiorczość również w małych gminach wiejskich. Jeżeli spłyną z nich odpowiednie wnioski. Szanse też będą miały gospodarstwa rolne, szczególnie prowadzone przez młodych i przedsiębiorczych właścicieli i nastawione na modernizację i innowacje.

Jest też szansa na dofinansowanie dróg lokalnych i węzłów drogowych, łączników różnego typu dróg. Spory zastrzyk finansowy w województwie świętokrzyskim w tym nowym rozdaniu otrzymają Ochotnicze Straże Pożarne.

Finałem spotkania członka Zarządu Województwa Świętokrzyskiego

Kazimierza Kotowskiego z samorządowcami gminy Lipnik było podpisanie umowy na wsparcie projektu pt. „Lipnik - gmina przyjazna środowisku. Termo - modernizacja bazy dydaktyczno - kulturalno - administracyjnej w gminie Lipnik” ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Osi Priorytetowej 4. „Rozwój infrastruktury ochrony środowiska i energetycznej” Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Świętokrzyskiego 2007-2013. Wartość Projektu wynosi 5 562 765 zł.

Środki europejskie w tym projekcie to 4 011 354 zł, czyli blisko 80% kosztów kwalifikowanych

Pozostałą kwotą to jest 1 551 411zł wydatkuje gmina Lipnik ze swojego budżetu. Ze strony Zarządu Województwa umowę podpisał Kazimierz Kotowski, zaś ze strony gminy Lipnik wójt Józef Bulira. Do końca 2014 r. w ramach tego zadania zostanie m.in. zmodernizowany i ocieplony budynek Zespołu Szkół w Lipniku i Zs we Włostowie oraz ośrodek zdrowia we Włostowie i Małicach Kościelnych a także GOK we Włostowie i budynek przedszkola.

Tekst foto J. M.



W pracowniach twórców

Galeria w Leszczkowie, oczywiście nie chodzi o kolejną galerię handlową (handel ukradł sztuce to określenie), ale galerię sztuki, która powstanie w Leszczkowie.

Podczas letniej wizyty w ogrodowej pracowni plastycznej Zygmunta Niewiadomskiego zastaję artystę oczywiście przy rzeźbie. Potężny kłoc topolowy w kształcie walca zamienia się w postać. Z przyczernionej już masy drzewnej wyłania się męska głowa z długimi, jasnymi włosami. Marsowe oblicze młodego jeszcze człowieka znamionuj średniowiecznego rycerza, woja.

Może to być postać Leszka Białego, a może innego piastowskiego księcia. Reszta to wyobraźnia rzeźbiarza, który wszak powołuje nową postać. Trójwymiarowa rzeźba ludzkiej postaci to tworzenie nowego bytu przez artystę- to nic, że będzie to nieożywiony twór. Ale dobry plastyk jest w stanie przekazać nam współczesnym charakter, duszę,

osobowość kogoś, kto żył kilkaset lat temu. Taki jest przywilej artysty, literata, czy twórcy innej dziedziny.

Zygmunt Niewiadomski, leszczkowski twórca, uczył się praktycznie, poprzez swoje doświadczenia życiowe, patriotyzmu. Z niejednego, jak to się mówi, pieca chleb jadł. Wyszedł z tradycyjnego, chłopskiego środowiska, przez kilkadziesiąt lat szukał dla siebie miejsca w świecie, doświadczył gorzkiego chleba emigracyjnego i wrócił po kilkudziesięciu latach na ojcowiznę. Choć jest w pełni Europejczykiem, to mocno tkwi w swojszczyźnie, ceni wartości jakie mu ofiarowała mała ojczyzna, czyli gmina Lipnik i Sandomierszczyzna.

Przede wszystkim patriotyzm, który ukazuje w swoich wierszach, obrazach i przede wszystkim rzeźbach.

W bramie symbolicznej (tej prawdziwej zagradzającej tu nie ma) do zagrody w Niewiadomskich w Leszczkowie wita przybysza kamienny orzeł polski na monumentalnym

postumencie. Szeroki wjazd wprowadza nas na podwórkę, gdzie stoi już kilkanaście rzeźb m.in. pomnikowe popiersie- co dopiero skończona rzeźba- profesora Józefa Mikułowskiego- Pomorskiego, wybitnej postaci tej ziemi. To zaczątek galerii autorskiej, którą chce urządzić w swoim domostwie Zygmunt Niewiadomski.

Zamierzenie bardzo ambitne i wartościowe. Ale czy podoła pojedynczy człowiek takiemu projektowi, który zazwyczaj powstaje z budżetu państwa i jest finansowany przez placówkę bądź instytucję państwową. Patrząc na poczynania artystyczne Zygmunta Niewiadomskiego, jego pracowitość, zapal do pracy- ciężkie fizycznie, ale dające dużo radości- i znając przede wszystkim wrodzony talent plastyczny, jestem przekonany, że uda mu się zrealizować to niezwykle dzieło, z którego mieszkańcy powiatu nie tylko opatowskiego powinni być dumni.

Tekst i foto Józef Myjak



Już na nowym miejscu

Niezwykłe nabożeństwo odbyło się w niedzielę 15 października 2014 r. w Słabuszewicach. Wierni z parafii w Malicach spotkali się w południe przy drodze Słabuszewice - Wesołówka, opodal odnowionej figury świętego Jana Nepomucena, która nie tylko przeszła fachową konserwację, ale także zmieniła miejsce. Na bezpieczniejsze dla niej i użytkowników tej drogi. Do niedawna bowiem wskutek erozji ściany wawozu dosłownie zawisała nad drogą i w każdej chwili mogła się stoczyć w dół i roztrzaskać na kawałki - wykonana jest bowiem z miękkiego wapienia janikowskiego. Z inicjatywy Stanisława Mazura, radnego i mieszkańca tej wsi i zarazem przewodniczącego Rady Gminy w

Lipniku, przy wsparciu władz gminy i dzięki pomocy mieszkańców, udało się przeprowadzić konserwację tego niezwykle cennego i starego zabytku rzeźby warsztatowej. Dokonała tego pracownia artystyczna braci Dąbrowskich w Janikowie. Przy okazji zmieniono jej lokalizację na bezpieczniejszą.

Po zakończeniu tych wszystkich prac, jak nakazuje tradycja, ksiądz Stanisław Misiak, proboszcz parafii w Malicach (Słabuszewice przynależą do tej jednostki administracji kościelnej) poświęcił nowe miejsce, na którym stoi ta piękna rzeźba, figura przydrożna, a następnie odprawił połową mszę.

Wzięło w niej udział liczne grono miejscowych, a także przyjezdnych ziomków. Przybyli też zaproszeni goście: wójt gminy Józef Bulira, wicewójt Rafał Smoliński, sekretarz Gminy i zarazem Radny Powiatu w Opatowie Wojciech Zdyb, radni i przedstawiciele Lo-

kalnej Grupy Działania Powiatu Sandomierskiego prezes Janusz Stasiak i wiceprezes Agnieszka Szczucińska, którzy także wsparli to dzieło. W kazaniu ksiądz Misiak m.in. mówił o wartościach płynących z figur przydrożnych, o potrzebie ich ochrony, a także przypomniał życiorys świętego Jana Nepomucena, patrona spowiedzi, wody, mostów. Pochwalił inicjatywę radnego, jego zaangażowanie i starania w dzieło odnowy figury. Podziękował także wójtowi i samorządowi oraz parafianom za pomoc i opiekę nad przydrożnymi znakami wiary. Po nabożeństwie mieszkańcom Słabuszewic i parafii podziękował przewodniczący Rady Gminy Stanisław Mazur i wójt Józef Bulira, który w swoim wystąpieniu uzasadnił konieczność szybkiego działania konserwatorskiego, a także mówił o dużych wartościach uratowanej rzeźby.

Tekst i foto J. Myjak



O SPRAWACH DOBRYCH DYREKTORA CUKROWNI

Wspomina Stanisław Łucki, rocznik 1935 Pochodzę z Włostowa. Moi rodzice mieszkali w starej części Włostowa. W czasie okupacji niemieckiej zdążyłem pójść do I klasy miejscowej szkoły, ale w II połowie 1944 roku koło Włostowa przechodziła linia frontu i wieś nasza znalazła się w ogniu walk. Niedaleko od nas, już w Kurowie, stały ruskie wojska, a u nas niemieckie. W czasie ostrzału wsi mieszkaliśmy w piwnicach przy pałacu. W sumie było nas w tym lokalu blisko 30 osób. W październiku 1944r. rodzina nasza została przymusowo wywieziona przez Niemców do Lubeki na roboty. Tam w obozie też

poniemiecki barak. Wcześniej nauka odbyła się w pałacu Karskich Dyrektor Wiśniewski widząc zrujnowany Włostów i biedę ludzi postanowił pomóc mieszkańcom, m.in. pomógł miejscowemu proboszczowi, księdzu Tadeuszowi Garbaczowi w odnowieniu i przywróceniu do użytku kościoła zniszczonego w czasie działań frontowych.

Epoka dyrektora Wiśniewskiego we Włostowie trwająca 12 lat była udana- to taki nasz miejscowy odnowiciel. Najlepiej oddaje jego działalność ułożona przez miejscową nauczycielkę Wandę Pawełek piosenka, którą śpiewali wtedy we Włostowie uczniowie miejscowej szkoły.



*Przy szosie opatowskiej Cukrownia Włostów stoi Żaden już robotnik
biedę się nie boi niedawno gruz, ruiny,
też i tam se stały*

Dzisiaj walczą już maszyny i ruch jest doskonały

*Ref. Podajcie sobie ręce, śpiewajcie pola, łany
Niech żyje nasz dyrektor, dyrektor nasz kochany
I nasza biedna szkoła też opieki doznała
Kuminy wystawiła i papą przykryła*

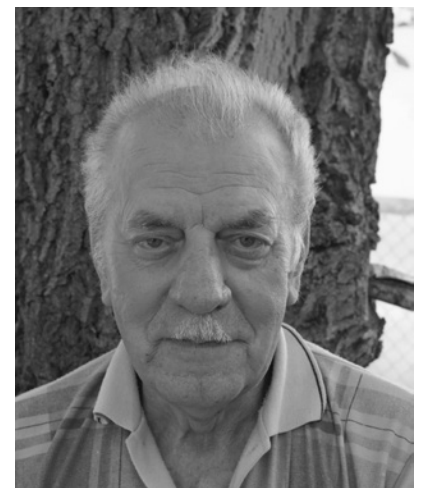
przeżywaliśmy naloty, ale alianckie. Po zakończeniu wojny mogliśmy zostać na Zachodzie, ale rodzice zdecydowali się na powrót do rodzinnej wioski. Niestety Włostów zastali w opłakanym stanie. Nie tylko nasze gospodarstwo legło w gruzach. Podobnie zniszczona była również cukrownia. Budynki główne co prawda stały, ale maszyny okupant zdołał wywieźć. Przewrócony został też komin.

W czasie frontu w pobliżu komin miał swoje stanowisko radziecki szpieg- obserwator, który przekazywał namiary czerwonoarmistom, którzy ostrzeliwali wieś. Niemcy trafili na jego ślad i unieszkodliwili wywiadowcę, a komin wysadzili. Pierwsze lata po wojnie we Włostowie były trudne.

Ludzie starali się jak mogli żeby zapewnić sobie jakiś dach nad głową. Zajęli na mieszkania pałac. Moja rodzina zamieszkiwała w starych ruinach fabrycznych. Cukrownia przez pierwsze powojenne lata nie pracowała, tylko się odbudowywała. Cały wysiłek szedł w tym kierunku. Naprawą zakładu zajmował się dyrektor Radzikowski, który był tu szefem już przed frontem. Po nim to niespokojne stanowisko objął Stanisław Wiśniewski, który był synem naczelnego dyrektora Zjednoczenia Cukrowniczego w Polsce. Doprowadził on stosunkowo szybko do uruchomienia produkcji chociaż odbudowa trwała prawie trzy lata. W październiku 1948r. ruszyła pierwsza powojenna kampania buraczana. Za wskrzesiciela zakładu należy uznać dyrektora Wiśniewskiego, który także zrobił sporo dobrego dla osady. Pomógł uruchomić szkołę, dla której ściągnięto

przeżywaliśmy naloty, ale alianckie. Po zakończeniu wojny mogliśmy zostać na Zachodzie, ale rodzice zdecydowali się na powrót do rodzinnej wioski. Niestety Włostów zastali w opłakanym stanie. Nie tylko nasze gospodarstwo legło w gruzach. Podobnie zniszczona była również cukrownia. Budynki główne co prawda stały, ale maszyny okupant zdołał wywieźć. Przewrócony został też komin.

W czasie frontu w pobliżu komin miał swoje stanowisko radziecki szpieg- obserwator, który przekazywał namiary czerwonoarmistom, którzy ostrzeliwali wieś. Niemcy trafili na jego ślad i unieszkodliwili wywiadowcę, a komin wysadzili. Pierwsze lata po wojnie we Włostowie były trudne. Ludzie starali się jak mogli żeby zapewnić sobie jakiś dach nad głową. Zajęli na mieszkania pałac. Moja rodzina zamieszkiwała w starych ruinach fabrycznych. Cukrownia przez pierwsze powojenne lata nie pracowała, tylko się odbudowywała. Cały wysiłek szedł w tym kierunku. Naprawą zakładu zajmował się dyrektor Radzikowski, który był tu szefem już przed frontem. Po nim to niespokojne stanowisko objął Stanisław Wiśniewski, który był synem naczelnego dyrektora Zjednoczenia Cukrowniczego w Polsce. Doprowadził on stosunkowo szybko do uruchomienia produkcji chociaż odbudowa trwała prawie trzy lata. W październiku 1948r. ruszyła pierwsza powojenna kampania buraczana. Za wskrzesiciela zakładu należy uznać dyrektora Wiśniewskiego, który także zrobił sporo dobrego dla osady. Pomógł uruchomić szkołę, dla której ściągnięto



CUKROWNIA to nie tylko produkcja

wspomina Roman Skurski

Jestem z drugiego pokolenia włostowskich cukrowników, wspomina Roman Skurski, rocznik 1941, mieszkaniec Włostowa. Ojciec mój Władysław Skurski, urodził się w 1904r., a więc wtedy, kiedy we Włostowie ruszyła cukrownia. Kiedy więc dorósł i nadarzyła się mu praca w cukrowni przyjął ją z zadowoleniem. Wtedy to była szansa na godziwy zarobek dla młodego człowieka, zatrudniony został w parowozowni, jako że cukrownia posiadała własną kolejkę wąskotorową, która w dobrach Karskich zwoziła z pól buraki cukrowe, a wywoziła z Włostowa cukier i inne produkty.

Ojciec mój był więc kolejarzem w zakładowej kolei.

Pracował w tym fachu wiele lat i doczekał się emerytury.

Mieszkaliśmy w swoim domu i mieliśmy małe gospodarstwo rolne, które dawało dodatkowy dochód. Ja również pomagałem w gospodarstwie. Takich dwu zawodowych we Włostowie było wtedy wielu, czyli chłopów-robotników. W czasie kampanii w cukrowni pracowały całe rodziny- oczywiście dorośli. Po ukończeniu szkoły podstawowej we Włostowie uczyłem się w szkole zawodowej w Klimontowie, którą ukończyłem w 1958r. W tym czasie przy cukrowni powstał Klub Sportowy „Cukrownik”.

Dyrektor Piotrowski zaczął wtedy zbierać uzdolnionych sportowo młodych ludzi. Tym, którzy chcieli grać w piłkę nożną i mieli ku temu talent, oferował również pracę w cukrowni. Miałem także predyspozycje, więc zgłosiłem się do „Cukrownika”, a potem zostałem zatrudniony w zakładzie.

Przechodziłem różne działy kotlarski, transportu, wagonowy. Pierwszy okres mojej pracy w cukrowni prze-rwało powołanie do wojska. Po odbyciu służby w latach 1962-1964 wróciłem do Włostowa i stałem się etatowym pracownikiem cukrowni. Jako mechanik pracowałem do emerytury. Miałem odpowiedzialną pracę w dziale energetycznym. Przez 30 lat byłem operatorem turbiny parowej i dobrze poznałem to „serce” całej cukrowni. Włostów

miał bowiem właśnie źródło energii i ta mała elektrownia wytwarzała prąd na własne potrzeby, a nadwyżki oddawane były do zakładu energetycznego. Na 10 lat przed emeryturą awansowałem na majstra. Jestem śródokowym w rodzinnej sztafecie włostowskich cukrowników.

Ojciec, jak już wspominałem całe swoje zawodowe życie związał z cukrownią i doczekał emerytury. Również ja także przepracowałem cały okres w cukrowni i także doczekałem emerytury. Mój syn Grzegorz również karierę zawodową zaczynał w cukrowni jako elektryk. Pracował już w niej 20 lat i także sądził, że tu spędzi cały zawodowy żywot. Na niego trafiła jednak likwidacja tego zakładu i musiał szukać zatrudnienia gdzie indziej. Dostał pracę w sandomierskiej hucie szkła, gdzie pracuje jako elektryk. Tam również mieszka. Drugie dziecko, córka Sylwia biolog z wykształcenia mieszka obecnie w Krakowie.

Dodam, że moja żona Marta, również zatrudniona była (w dziale księgowości) w cukrowni i doczekała emerytury. Jestem już kilkanaście lat na emeryturze i nadal mieszkam w osiedlu zakładowym. Z żalem patrzę na dosłowną obecnie likwidację zabudowy fabrycznej. Widać tylko stosy gruzu.

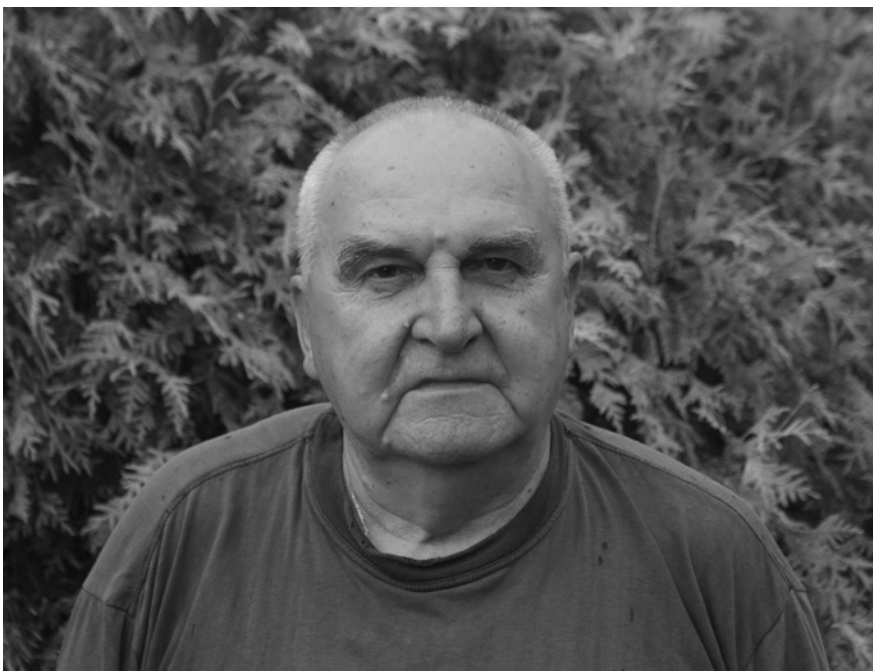
A przecież cukrownia dla Włostowa i okolicy nie była tylko zwykłym zakładem pracy, który daje stały bądź okresowy zarobek. To było coś więcej. Ludzie traktowali cukrownię jak dobrych, zapobiegliwych rodziców, jak litościwą matkę i szczodrego ojca. Zarobki może nie były rewelacyjne, ale pozwalały w tamtych latach na godziwe życie.

Cukrownia więc to nie tylko produkcja, ale mocno rozbudowana strefa socjalna i to decydowało o atrakcyjności mieszkania i zatrudnienia we Włostowie.

Właśnie te „bonusy”, które dziś oferują swoim pracownikom najlepsze firmy, korporacje, były wtedy najcenniejszym składnikiem bycia cukrownikiem we Włostowie (i chyba nie tylko). Mieszkania zakładowe (z biegiem czasu coraz lepsze), także niskie czynsze, przedszkole zakładowe, świetlica, klub sportowy, stadion, park, wycieczki, wczasy, paczki świąteczne, woda bieżąca, sprzątanie osiedli. Ludzie utożsamiali się z tym zakładem. To co on dawał poza pensją i premiami pracownikom i ich rodzinom w czasach „ponurego komunizmu” jest wciąż dla wielu nie dościgniętym wzorem dla współczesnego, młodego kapitalizmu polskiego. Opiekuńcza rola cukrowni szczególnie w czasach Polski Ludowej doprowadziła mieszkańców Włostowa do stanu wysokiego bezpieczeństwa osobistego, pracowniczego i lokalnej społeczności.

Cukrownia pomagała pracownikom wtedy kiedy znaleźli się oni w trudnej sytuacji życiowej. Zdarzało się, że stolarze na zakładzie robili trumnę dla zmarłego pracownika lub członka jego rodziny. Jak trzeba było przewieźć chore dziecko pracownika do odległego szpitala to dyrektor dawał samochód.

Załoga cukrowni była jak jedna wielka rodzina. Zresztą, jak powiedziałem, pracowali w niej włostowiacy całymi rodzinami. Dlatego też prywatyzacja, a następnie upadek, czyli likwidacja zakładu była wielkim ciosem dla wszystkich mieszkańców Włostowa. Nie możemy się po nim do dzisiaj podnieść.



Tekst i foto Józef Myjak

O ORKIESTRZE DĘTEJ W CUKROWNI WŁOSTOWSKIEJ

Opowiada Włodzimierz Walczak,
(rocznik 1932) z Włostowa,
pracownik cukrowni Włostów od 1949r., emeryt.



Ojciec pracował w cukrowni jako elektryk- już przed wojną. Mój ojciec Czesław Walczak był elektrykiem z zawodu i jeszcze przed wojną dowiedział się, że można dostać pracę w

cukrowni i zdecydował się na przyjazd z Bydgoszczy do Włostowa.

Tu dostał mieszkanie pracownicze, etat elektryka w miejscowym zakładzie, tu założył rodzinę. Pracował w cukrowni do przedwczesnej śmierci- w 1943r. W 1949r. mając 17 lat przyjąłem się do pracy w cukrowni i rozpocząłem naukę- po 3 latach pracy w cukrowni zapisałem się na kurs czeladniczy i skończyłem ten kurs.

Następne lata aż do emerytury w 1991 r. pracowałem jako tokarz.

Ze Zbożuczyna (gdzie też była cukrownia) przyjechał do Włostowa wicedyrektor Kazimierz Kosecki, który założył zakładową orkiestrę dętą. Miałem dobry słuch muzyczny więc przyjęto mnie do tego zespołu. Gra-

łem na altówce, a także na waltorni. W zespole było 22-24 muzykantów, a kapelmistrzem był wspomniany wicedyrektor Kosecki, który zajmował się nie tylko zakładem, ale też życiem kulturalnym załogi i rodzin pracowniczych w naszym przyzakładowym osiedlu. Orkiestra dęta grywała na oficjalnych uroczystościach, dawała koncerty dla mieszkańców Włostowa i okolic w miejscowej świetlicy.

Oczywiście pokazywała się przede wszystkim 1 maja. Zespół ten także towarzyszył pielgrzymce, która pieszo wracała z Sulisławic. Tradycje pielgrzymowania włostowiaków do cudownego obrazu Matki Boskiej Bolesnej w Sulisławicach była bardzo silna i ważna. Kiedy już kompania odpustowa wracała z Sulisławic to orkiestra dęta wychodziła po nią na koniec wsi (tam gdzie dzisiaj stoi stacja paliw) i witała zmęczonych

piechurów i w takt odpowiedniej muzyki witała wiernych i przyprowadzała pod włostowski kościół, gdzie jeszcze jakiś czas koncertowała. Dla cukrowni orkiestra była ważnym



elementem działalności socjalnej. Cukrownia płaciła muzykom za udział w pracy zespołu. Sam Kosecki zaś prowadził zespół, żona jego pisała zaś nuty. Nasz kapelmistrz sam też komponował, pisał nowe melodie. Orkiestra Zakładowa Cukrowni Włostów działała w latach 50 ubiegłego wieku.

Do zespołu dyrektor Kosecki wyszukiwał uzdolnionych muzycznie pracowników. Próby od bywały się często w remizie strażackiej. Orkiestra ubrana była w mundury strażackie.

Tekst i foto Józef Myjak

Turniej siatkówki w Słabuszewicach

Międzygminny Turniej Piłki Siatkowej o puchar wójta gminy Lipnik odbył się w Słabuszewicach. Gospodarzem zawodów był miejscowy Klub Sportowy „Strażak” Ochotniczej Straży Pożarnej w Słabuszewicach, któremu przewodniczy Paweł Kokosa, także prezes OSP. Środki finansowe na zorganizowanie turnieju pochodziły z Gminnej Komisji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych. Do rozgrywek stanęło 6 drużyn 6 osobowych z :Kurowa, Nikisiałki, Włostowa, Słabuszewic,

Studzianek i Lipnika wzmocnionych przez zawodników z Leszczkowa.

Drużyny rozegrały mecze w systemie pucharowym. Ostatecznie zwycięzcą turnieju została drużyna Klubu Sportowego z Kurowa. Drugie miejsce zajął Klub Sportowy „Strażak” Słabuszewice, a trzecie KS Lipnik. Rozgrywki sędziował Grzegorz Skrzypczak.

Trzy pierwsze miejsca zostały nagrodzone pucharami, piłkami i dyplomem. Pozostałe ekipy dostały piłki i dyplomy za udział. Zawody w

Słabuszewicach przebiegły w miłej i spokojnej atmosferze kulturalnej rywalizacji sportowej. Publiczność gorąco dopingowała zawodników.

W ceremonii wręczenia pucharów, piłek i dyplomów wzięli udział: wójt gminy Józef Bulira, przewodniczący

Rady Gminy w Lipniku Stanisław Mazur i sędzia turnieju Grzegorz Skrzypczak. Wśród lokalnych przedstawicieli władzy na zawodach wzięło udział również Wojciecha Zdyba, radnego Rady Powiatu w Opatowie.

J.M.

OD SPORTU, DO STRAŻACTWA

Ostatnie wydarzenia sportowe, a także wcześniejsze zmagania strażackie przyniosły mieszkańcom gminy Lipnik wiele pozytywnych emocji, okazji do wspólnej zabawy i wzajemnej integracji. Ten rok przyniósł wiele triumfów, dyplomów, a w szczególności pucharów dla mieszkańców wsi Kurów. „W zdrowym ciele, zdrowy duch”, „Bogu na chwałę, ludziom na ratunek”. Te dwie jakże znane przez wszystkich dewizy przyniosły dużo szczęścia reprezentantom Kurowa w trudnych zmaganiach, nie tylko sportowych. Bardzo wiele się mówi o zaletach jakie przynosi ruch na świeżym powietrzu, dbanie o własną kondycję.

Wszelkie rozgrywki, mecze podwórkowe, wzajemna rywalizacja sportowa, to wszystko powoduje doskona-

zwycięstwo. Każdy strażak jest jeśli można tak powiedzieć- sportowcem. Wytrzymałość fizyczna, psychiczna, a także ogromna sprawność jaką muszą się wykazać strażacy, nie tylko podczas zawodów powoduje, że każdy człowiek darzy ich ogromnym szacunkiem i potrafi im w pełni zaufać w każdej sytuacji. Po raz kolejny drużyna z Kurowa mogła wykazać się na zawodach w piłkę nożną i pokazać, że w pełni zasłużyła na najlepsze trofeum.

Ta wygrana podbudowała morale drużyn i tym bardziej zmobilizowała do jeszcze bardziej wydajnej pracy i samodoskonalenia. Sportowcy uwierzyli we własne możliwości, a dzięki zdobyciu pucharu dostrzegli, jak wiele trzeba dać od siebie, by zyskać jeszcze więcej- zwycięstwo. Nie tak dawno,

wszystkich zawodach w tym roku jest zasługą ciężkiej pracy całej drużyny i ogromnemu wsparciu kibiców- mieszkańców Kurowa. Ważna jest gra, wzajemna rywalizacja, własne umiejętności, ale bardzo ważny też jest szacunek i nie lekceważenie innych drużyn z jakimi przyszło nam się zmierzyć. A w tym wszystkim chodzi o to, by się dobrze bawić i robić to, co się lubi"- w taki o to pozytywny sposób, opisują swoje zwycięstwa zawodnicy z Kurowa. „Od sportu, do strażactwa"- tytuł mówi sam za siebie. Każdy sportowiec z tej drużyny jest strażakiem, a każdy strażak sportowcem. Te dwa zawody, tak zupełnie różne jakby się wydawało, są bardzo ściśle połączone ze sobą, to właśnie udowodniła nam młodzież z Kurowa. Dobry sportowiec, to sprawny strażak. Dlatego powinno brać przykład z takich ludzi, a przy tym zachęcać młode pokolenie do zasilenia szeregów Strażaków Sportowców i w następnych latach walczyć o cenne trofea. Na koniec wypowiedź podsumowania 2014 roku przez kapitana drużyny: „ Rok 2014, przyniósł pasmo sukcesów dla mieszkańców wsi Kurów. Rozpoczynając od zajęcia pierwszego miejsca w czerwcowych gminnych zawodach sportowo- pożarniczych OSP Kurów, poprzez lipcowy triumf w turnieju piłki nożnej o puchar wójta rozgrywanym we Włostowie, kończąc na turnieju piłki siatkowej rozegranym w Słabuszewicach, gdzie po raz kolejny drużyna z Kurowa okazała się bezkonkurencyjna. Nie da się ukryć, że nie byłoby żadnego z tych szczęśliwych momentów dla mieszkańców, gdyby nie ogromne zaangażowanie ze strony młodzieży. Te sukcesy nie miałyby miejsca, lecz wspólne działanie ze strony wielu osób pokazało, że nasza miejscowość potrafi się zjednoczyć w imię ważnej dla nas sprawy. Należy pamiętać, iż chodzi o wydarzenia, które są nieodłącznym elementem w egzystencji naszej gminnej społeczności.

Myszę, że najbliższe jesienne miesiące i towarzyszące im wydarzenia, wzbudzą w nas potrzebę jeszcze większej wzajemnej mobilizacji. Po to, bym razem ze swoimi przyjaciółmi, kolegami, znajomymi, czyli mieszkańcami naszej miejscowości, mógł cieszyć się kolejnymi odnoszonymi przez nas sukcesów. Piotr Dziama mieszkaniec wsi Kurów

Tekst i foto Adam Barański



lenie własnych umiejętności, które z czasem przenosi się na boiska sportowe. Podobnie działa drużyna z Kurowa. Coraz więcej młodzieży chce uczestniczyć we wszelkich wydarzeniach, w których mogą pokazać co potrafią.

Często spotkania, wspólny trening- często ciężki choć czasem zabawny pozwala na bardzo dobre poznanie własnej drużyny i stuprocentowe wykorzystanie jej potencjału na zawodach sportowych. To wszystko udało się zdobyć wyżej wymienionej drużynie. A zaczęło się od wygranej w zawodach strażackich w Lipniku, gdzie wielkie zaangażowanie i ciężka praca OSP Kurów przyniosła upragnione

możliśmy znowu podziwiać talent tej drużyny na zawodach w siatkówkę w Słabuszewicach, na których zdobyła pierwsze miejsce, co stało się przypieczętowaniem całego sportowego sezonu w 2014 roku. A kolejny puchar dostarczył wiele radości zawodnikom i kibicom. Także starsi mieszkańcy tej miejscowości są pełni uznania dla młodzieży, za ich zaangażowanie i poświęcenie.

Cieszą się też, że dzieci i młodzież nie spędzają całego wolnego czasu przed komputerem, a tegoroczne zwycięstwa przynoszą dumę wszystkim mieszkańcom Kurowa. „Tak długo utrzymany styl gry i wysoki poziom jaki udało się nam zaprezentować na

Biografie zwyczajnych ludzi

Pamięć zatrzymuje dobro i zło

Marianna Bielenda, z Niewiadomskich ur. 1922 mieszkanka Słabuszewic przekroczyła już 90-tkę, ale utrzymuje się w dobrej formie. Oczywiście trapią ją dolegliwości starszego już organizmu. Kiedy się ma za sobą tyle lat życia to i w pamięci nagromadzić się musiało sporo wspomnień.



Zazwyczaj korzysta z niej wybiórczo. Niestety nie tylko te przyjemne i dobre wydarzenia z przeszłości przedostają się do wspomnień. Więcej jest tych dramatycznych, nieprzyjemnych- ale tak to już z naszą pamięcią.

O pewnych epizodach życiowych szybko zapominamy i nawet odchodzą one w nicość. Inne natarczywie i trwale się nas trzymają. Dlatego ta relacja z życia jednej z najstarszych mieszkanek gminy Lipnik nie będzie usystematyzowana i biograficznie jednorodna.

Tak też jest z 90- letnią pamięcią. Nawet kierowane pytania reportera nie są w stanie przypomnieć pewnych faktów, zaś inne same pchają się natarczywie do wypowiedzi. Wciąż nie może uwierzyć, że są i tacy ludzie na tym świecie, którzy krzywdzą innych. Tak źle wspomina swojego pierwszego teścia, polowego ze słabuszewickiego dworu, a także gospodynię domu w



Sokolnikach, do którego trafiła w czasie wysiedlenia.

Ale na początek kilka informacji o rodzinie. Ojciec Jan Niewiadomski był rolnikiem, 8 lat musiał służyć w

carskiej armii. Marianna już jako nastolatka musiała pracować w miejscowym dworze. Zresztą nie było to wtedy czymś nietypowym. Małe gospodarstwa nie dawały szans utrzymania licznych wtedy chłopskich rodzin. Dwór to był jednym z niewielu w okolicy miejscem pracy. Oczywiście robota była ciężka, a zapłata niewielka- ale dobre i to. Wszak o zasiłkach i opiece społecznej nikt tu jeszcze nie słyszał. Chciałeś jeść, ubrać się, musiałeś pracować od najmłodszych lat.

Młodziutka więc Marianna trafiła do dworu Cichowskiego i dostała „dziecińską płacę”- czyli 90 groszy za 10 godzin pracy. Za to można było kupić w Opatowie 3 metry na sukienkę. Dorośli dostawali więcej, czyli 1zł 10gr.

Dla Marianny wspomnienie dziecięcej pracy nie jest przyjemne, dlatego że spodobała się jako panienka synowi polowego z dworu. Kiedy zauważył, że ta znajomość może zakończyć się małżeństwem zaczął dokuczać przyszłej synowej. Miał bowiem na oku inną, znacznie bogatszą kandydatkę na żonę swojego syna. Żeby zniechęcić Mariannę wysyłał ją do najgorszych robót. Niestety uczucie jego syna do wybranki serca wzrosło, więc i zżękanie się również. Stach Kaptur uparł się jednak i na przekór swojej rodzinie, ożenił się z Marianną, która widząc co się dzieje, nie za bardzo była do tego przekonana.



Po ślubie młodzi zamieszkali u niej, choć warunki w przedwojennej chacie chłopskiej były bardzo skromne.

Musieliśmy jakoś pomieścić się w jednej izbie. Wkrótce przyszły dzieci- dwoje, córka i syn. Niestety to pierwsze moje małżeństwo nie było długie. Po trzech latach mąż zmarł na gruźlicę. Nie dość, że zostałam wdową z malutkimi dziećmi, to jeszcze przyszło nam żyć przez następne lata w wojennym czasie, przypomina sobie z przykrością ten etap pani Marianna.

W czasie okupacji niemieckiej w Słabuszewicach było raczej spokojnie. Duża grupa Żydów, którzy mieszkali w tej wsi, gdzie się ulotniła. Zdarzyło się jednak nieszczęście we dworze. Pewnego dnia usłyszałam mocne głosy dobiegające z drogi prowadzącej do pokoi dworskich.

Wysłałam z domu i widzę pędzące do budynków Cichowskich kobiety, lecą, lecą, het lecą. Pytam jednej z nich- wspomina pani Marianna- co się stało, co się tam dzieje? Słyszę, że lecą bo dziedzica we dworze zastrzelili partyzanci.

Mówię do mamy: pilnuj dzieci, a ja lecę do dworu zobaczyć, bo dziedzica partyzanci zabili. Widziałam go w salonie, jak leżał w kałuży krwi. To był dobry człowiek, wszyscy go żalowali. Jak komuś przytrafiło się nieszczę-



ście i była wielka bieda w domu to nie odmówił pomocy. Zabili go z zemsty partyzanci. Szkoda człowieka.

Najgorsze przyszło pod koniec okupacji w drugiej połowie 1944 r., kiedy stanął u nas front. Kiedy zaczęły nad głowami świstać kule wszyscy ze wsi puciekali do lasu.

Zostałam z małymi dziećmi, bo nie miałam gdzie uciekać. Wreszcie z drugą wdową schroniliśmy się w piwnicy. Tam nas zastali żołnierze rosyjscy. Wsadzili nas na wóz konny i wysłali do Gołębiowa. Podczas tej jazdy latały nam nad głowami kule. Każda z nich mogła zabić mnie i moje malutkie dzieci. Ruski żołnierz zawiózł nas na wysiedlenie do Sokolnik- to już wieś za Wisłą. Niestety trafiliśmy do złych ludzi. Wsadzili nas do zimnej, małej i lichej izdebki. Najgorszy był jednak głód, który dokuczał dotkliwie nam starszym i dzieciom. Gospodyni nie chciała nam dać choćby jednego ziemniaka. Najęłam się u niej do kopania ziemniaków. Przez cały tydzień, od rana do wieczora kopałam. Pan Bóg dał mi nawet ładną pogodę. Jednak gospodyni nie chciała zapłacić za tą ciężką robotę. Dobrze, że ujął się za nami jej mąż. Na wysiedleniu przemordowaliśmy się do marca 1945 r. Wcześniej nie dało się wrócić gdyż wszędzie były miny. Dopiero około 10 marca 1945 r., kiedy jeszcze kurzył śnieg i było zimno, wyszłam w rodzinne strony. Zabrałam ze sobą jedno dziecko, drugie zostawiłam z moją matką.

Dziewczynkę wsadziłam na plecy, nadziałam na siebie chustę, która przykryła córkę i po kilku miesiącach wysiedlenia wyruszyłam w powrotną drogę do domu. Ponad 30 kilometrową trasę musiałam przebyć piechotą z ciężarem na plecach, drogą pełną niebezpieczeństw.

Bałam się zatrzymywać samochody z żołnierzami. Wędrowałam przez Nadbrzezie Wisły, Sandomierz. Minęłam Żurawicę, Lenarczyce i doszłam do Komornej, gdzie zobaczyłam chłopca jadącego na furze. Poprosiłam woźnicę żeby mnie choć trochę podwiózł. Ten mijając mnie zaciął tylko batem konia i szybko odjechał. Zaczął znowu padać śnieg na przemian z deszczem, który kleił mi płatkami oczy. Tak dotarłam do Rogala, gdzie wstąpiłam do znajomej i nieco odpoczęłam. Wreszcie osiągnęłam rodzinną wieś. Znalazłam się w domu, ale niestety teściowie nie zgotowali nam radosnego przyjęcia. Wręcz przeciwnie źle mnie przyjęli. Tej mojej drogi z wojny nie zapomnę do końca życia. A tu trzeba było znowu wracać do So-

kolnik po drugie dziecko. W następny dzień wyruszyłam więc tą samą drogą po chłopca. Kiedy już mijałam Sandomierz zobaczył mnie znajomy z naszych stron, kleryk Adamczyk, który uczył się na księdza w miejscowym Seminarium Duchownym (później był proboszczem w Glinianach). Kiedy zobaczył, że idę zmęczona z ciężarem zaproponował, że weźmie dziecko na ręce i choć kilka kilometrów odprowadzi mnie w stronę domu. Wtedy trochę uwierzyłam, że są i dobrzy na tym świecie ludzie. Niestety po tych ciężkich przeżyciach na wysiedleniu dzieci zachorowały na oczy. Musiałam więc szukać ratunku u lekarza w Opatowie. Trzeba było znowu te moje pociechy zanieść na rękach do miasta, a potem długo leczyć w domu w specjalnych, uciążliwych warunkach.

Po kilku tygodniach choroba na szczęście ustąpiła.

Po wojnie trzeba było szukać nowego domu. W lesie na Królewcu (część Słabuszewic) zobaczyłam w ziemi żołnierskie schrony wyłożone drewnianymi belkami. Uznałam, że mogą z nich zbudować chałupinę. Zaczęłam więc wyciągać z dołu drewno, które układałam na dwukołowy wózek ręczny i zwoziłam na swój plac. Z tego materiału skleciło się własny wreszcie dom, do którego przeprowadziliśmy się od teściów.

W kilka lat po froncie wyszłam powtórnie za mąż i urodziłam dwójkę dzieci. Moim drugim mężem został Kazimierz Bielenda. We wrześniu 1939r. walczył dzielnie w kampanii wrześniowej i pod Tomaszowem dostał się do niewoli. Zdołał jednak uciec z obozu i wrócić do domu. Mój nowy mąż był już wdowcem z dwójką dzieci. Stworzyliśmy więc dużą rodzinę i powoli po wojnie dorabialiśmy się i lepiej nam się wiodło. Mieliliśmy już 5 hektarów ziemi. Każdy po wojnie pragnął ziemi, więc kiedy dworską rozparcelowali to chłopci we wsi z zadowoleniem wzięli to co reforma rolna dała. Dworskich czasów nie ma co żałować- to były złe czasy. Mimo, że życie mnie nie oszczędziło żyję długo. Niestety noszę w sobie ból po stracie dwojga dzieci z mojej czwórki.

Młodsza córka zmarła przedwcześnie w 58 roku życia.

Nie żyje też syn Józek z pierwszego małżeństwa, którego z takim trudem niosłam na plecach z wysiedlenia.

30 LAT SOŁTYSOWANIA

Rozmowa z Tadeuszem Gawlakiem sołtysiem w Sternalicach, absolwentem Technikum Technikum Rolniczego w Mokoszynie.

JÓZEF MYJAK

Jak się zaczęło Pana sołtysowanie w Sternalicach?

TADEUSZ GAWLAK

Pierwszy raz wybrany w zostałem 1984 r. jeszcze w czasach naczelnika Piotra Stępnia. Poprzednikiem moim był Leon Kordyka. Przez 16 lat dzierżył tę funkcję. Wybrany zostałem przede wszystkim dla poprawy stanu dróg we wsi.

Dlatego, że te, które zastałem były zwięzione i kręte, obsadzone drzewami, które zastawiły przeszwit na tyle mały, że nie dało się przejechać. Krzewy i drzewa trzeba było usunąć. Miałem z tym wiele kłopotów- dosłownie była to walka o każde drzewo.

Nie chodziło o ekologiczną dbałość o przyrodę. Musiałem dużo tłumaczyć o potrzebie wycięcia przydrożnych drzew i krzaków. W końcu udało się i wszyscy byli zadowoleni, bo komfort podróżowania się poprawił. Za Piotra Stępnia i dzięki Marianowi Osuchowi dyrektorowi PKS Ostrowiec, pochodzącemu z Krobielic, sąsiedniej wsi, powstała możliwość przywiezienia żużlu hutniczego z Huty w Ostrowcu.

Okazało się dobrym materiałem do podbudowy drogi- tym bardziej, że częściowo teren nasz jest podmokły. Moje starania o poprawę stanu dróg i umiejętno-

Muszę tu powiedzieć dla młodszego czytelnika, że w tamtych czasach większość prac przygotowawczych do budowy dróg wykonywana była w czynie społecznym, ręcznie. Ludzie chętnie poświęcali swój czas dla dobra wspólnego. Trzeba było tylko ich powiadomić i mieszkańcy Sternalic zabierali się do prac drogowych bez przymusu. Wiedzieli, że w końcu ta droga jest nie tylko dla sołtysa, ale dla wszystkich mieszkańców.



Na wsi pojawiły się już ciągniki i samochody szczególnie do transportu rolniczego, przejazdu pogotowia. Dziś sobie trudno wyobrazić, że na początku mojego sołtysowania, w niektórych porach roku, ze Sternalic w kierunku Kurowa nie dało się wyjechać. Ciągniki się zawieszały nawet puste, a co dopiero z ładunkiem.

J.M.

Proszę opowiedzieć o sobie i rodzinie?

T.G.

W 1973 r. ukończyłem TR w Mokoszynie, a następnie zostałem wcielony do służby wojskowej, ale po roku wróciłem do domu, przejąłem po rodzicach gospodarstwo. Było to średnie, 12 ha gospodarstwo, typowe ogólnie rolne na bardzo dobrych ziemiach (I i II klasa).

Po kilku latach założyłem rodzinę i do dziś prowadzimy wspólnie gospodarstwo rolne. Właściwie to pomagamy synowi Romanowi. Przez te minione

lata takie gospodarstwo uprawno - hodowlane pozwalało utrzymywać rodzinę na przeciętnym poziomie. Mieliliśmy czworo dzieci, które byliśmy w stanie wykształcić. Muszę



ści organizacyjne dały mi atuty w kolejnych kadencjach sołtysowania. Przez pierwsze dwie kadencje miałem konkurentów, ale już w następnych niemal cała wieś przekonała się, że jestem najlepszym kandydatem na tę funkcję.

tu przyznać, że dochodowość takiego gospodarstwa, o którym dziś mówi się, że jest małe, wtedy dawało przyzwoity dochód. Po prostu środki produkcji były tańsze, a ceny za płody rolne były wyższe i wszystko dało się sprzedać.

Dzieci oczywiście, mimo że uczyły się w szkołach, w wolnym czasie też pomagały. Dzięki temu nauczyły się poszanowania pracy. Najstarszy syn Tomasz ukończył Wyższe Seminarium Duchowne w Sandomierzu i obecnie jest wikarym w Koprzywnicy w parafii p. w. św. Floryana. Roman ukończył ekonomię w SGGW w Warszawie i podyplomową administrację w Kielcach. Córka Barbara



ukończyła fizjoterapię na Akademii Medycznej w Warszawie i pracuje w stolicy, syn Wojtek ukończył informatykę na UMCS w Lublinie i w ostatnich lat przebywa w Anglii. Jak z tego wynika, inwestowaliśmy z żoną przede wszystkim w wykształcenie nasze dzieci. Dlatego nie powiększaliśmy zbyt dużo gospodarstwa. Tu odwołam się do moich rodziców. Było nas czworo rodzeństwa. Moi rodzice również inwestowali w wykształcenie czwórki dzieci. Trójka z nas ukończyła średnią szkołę, brat Marian Wyższą Szkołę Wojsk Zmechanizowanych we Wrocławiu i jest już emerytowanym pułkownikiem WP. Z moich dzieci syn Roman podjął pałeczkę pracy społecznej. Mój ojciec był w ruchu oporu, ja zaś pełniłem wiele funkcji w organizacjach na terenie gminy Lipnik. Byłem członkiem Rady Nadzorczej Okręg Spółdzielni Mleczarskiej w Sandomierzu, członkiem Rady Nadzorczej Banku Spółdzielczego w Lipniku, w OSP w Lipniku i Sternalicach pełniłem różne funkcje. Za działalność społeczną odznaczony zostałem srebrnym i brązowym Krzyżem Zasługi.

J.M.

Jak wygląda bilans 30-letniego sołtysowania Tadeusza Gawlaka w Sternalicach?

T.G.

Sternalice są wsią bardzo rozległą - na przestrzeni 4 kilometrów, o rozproszonej zabudowie zagrodowej. Dlatego budowanie asfaltowych dróg do każdej zagrody uważam za najważniejszy sukces. Podobnie jest z wodociągiem, telefonem, ostatnio internetem przewodowym. Natomiast z gazyfikacją i kanalizacją należy się zastanowić i dopiero rozważyć w przyszłości robiąc dokładny bilans.

Udało się też zrobić ujęcie wody do chemizacji rolnictwa. W byłym sklepie GS urządziliśmy świetlice wiejską ze środków Funduszu Wiejskiego. Przy świetlicy jest plac sportowy. Myślmy też o ogródku, placu zabaw dla dzieci.

J.M.

A jak wygląda sytuacja demograficzna współczesnych Sternalic?

T.G.

Muszę z zadowoleniem stwierdzić, że mimo iż Sternalice są zagubione w sandomierskich sadach i nie widać wsi z głównych tras, to kilkanaście młodych rodzin osiadło tu na stałe. Ze Sternalic do szkoły w Lipniku dojeżdża ponad 20 dzieci. Widać z tego, że są tu niezłe warunki do życia i że Sternalice nie znikną z mapy Polski.

Większość z tych rodzin to młodzi, dobrze prosperujący rolnicy. Dodam, że nasza wieś przechodzi obecnie na sadownictwo i warzywnictwo. W strukturze dominują jabłonie i wiśnie. Nadal w Sternalicach przeważają średnie gospodarstwa, około 10 hektarowe. Dlatego ziemia jest w cenie, trudno jest kupić kawałek gruntu. Sternalice mają 45 numerów. 30 lat temu, kiedy zaczynałem sołtysią karierę to było tyle samo gospodarstw. Kiedy zaczynałem, rodziny były liczniejsze. Średnio było w domu troje, czworo dzieci. W ostatnich latach, po okresie zastoju, rodzi się więcej dzieci. Kilkanaście młodych rodzin ma dwoje, troje i nawet więcej dzieci.

J.M.

Czy za granicę wyjeżdżają mieszkańcy wsi?

T.G.

Za granicę, na pobyt stały, wyjechało ostatnio 7 osób. Dalszych kilkanaście osób przebywa poza granicami Sternalic w okolicznych wsiach.

J.M.

Jakie zmiany zaszły w mieszkańcach?

T.G.

Chciałbym żeby młode pokolenie mocniej angażowało się w pracę na rzecz własnej miejscowości. Zauważam, że ludzie nie angażują się tak jak dawniej w działalność społeczną. A przecież nie chodzi żeby coś robić dla sołtysa, wójta, tylko dla siebie. Dodam tu, że udało nam się przywrócić tradycję wiosennego święcenia pól. W drugi dzień Zielonych Świątek, przyjeżdża proboszcz (ewentualnie wikary) z Goźlic, który prowadzi procesję wokół wsi i przy figurze odmawia modlitwy i poświęca okoliczne pola. Na zakończenie procesji odprawia mszę za plony przy ostatniej figurze. Mieszkańcy licznie biorą udział na tym obrzędzie. Dziękuję za rozmowę

ROK SZKOLNY ROZPOCZĘTY

Jak zwykle 1 września dwie oświatowe placówki gminne rozpoczęły nowy 2014/2015 rok szkolny. Tym razem w otocze trwających prac modernizacyjnych, co daje nadzieje na jeszcze lepsze warunki do prowadzenia zajęć lekcyjnych i pozalekcyjnych.

WŁOSTÓW

W uroczystym otwarciu nowego sezonu oświatowego w Zespole Szkół we Włostowie wzięli udział uczniowie, nauczyciele, pracownicy administracji, rodzice i zaproszeni goście: wójt gminy Józef Bulira i księży z miejscowego kościoła.

Uroczystość odbyła się w formie szkolnego ceremoniału. Wójt Józef Bulira w swoim krótkim wystąpieniu życzył uczniom i nauczycielom dobrej atmosfery pracy i znakomych wyników nauczania i wychowania.

Zwrócił też uwagę na trwający remont, której zmusza obie strony do ostrożności. Uciążliwości czasu remontu zostaną wynagrodzone przez zupełnie odnowiony budynek

po modernizacji. Dyrektorka szkoły Małgorzata Krakowiak szczególnie serdecznie powitała najmłodszych

uczniów swojej szkoły. Omówiła także organizację pracy placówki i podała nazwiska wychowawców.



Wypadek na drodze krajowej w Lipniku 22.10.2014 r.

W środę 22 października, przed godziną 11, jadący od strony skrzyżowania w kierunku Opatowa za przystankiem autobusowym w Lipniku samochód osobowy skoda zderzył się czołowo z ciężarówką volvo. Kierowca pojazdu osobowego zginął na miejscu.



LIPNIK

W Zespole Szkół im. profesora Józefa Mikułowskiego Pomorskiego uroczyste spotkanie z okazji otwarcia nowego sezonu oświatowego prowadziła dyrektorka

placówki Jadwiga Garnuszek. Omówiła zasady pracy szkoły w nadchodzącym sezonie. Do I klasy uczęszczać będzie 42 uczniów podzielonych na dwa oddziały. W szkole podstawowej uczyć się będzie 274 dzieci, zaś w gimnazjum

107. Razem ZS w Lipniku będzie miał 381 uczniów. W związku z trwającą rozbudową i modernizacją budynku dyrektorka prosiła uczniów i rodziców o szczególną ostrożność w pobliżu obiektu. Za pośrednictwem redakcji „Wieści Lipnickich” zwraca się z apelem o nie korzystanie w czasie remontu z obiektów szkoły, tj.

boiska sportowego w godzinach popołudniowych, a także prosi rodziców i opiekunów dzieci o nie parkowanie samochodów przed wejściem do szkoły, a także o doprowadzanie dzieci tylko do wejścia budynku. Zrozumienie przez obie strony tej trudnej sytuacji w czasie remontu ułatwi pracownikom robotę, a uczniom zapewni bezpieczeństwo.

Obecny na uroczystości wójt Józef Bulira życzył uczniom i nauczycielom dobrych wyników i również prosił o ostrożność. Poinformował też o dużych nakładach poczynionych przez lipnicki samorząd na poprawę warunków nauki w gminie Lipnik

Tekst i foto Józef Myjak.



Ślubowanie Pierwszaków

Ceremonia ślubowania uczniów klas pierwszych Zespołu Szkół im. profesora Józefa Mikułowskiego - Pomorskiego odbyła się 30 września w hali sportowej. Pierwszy raz nieco stremowani uczniowie dwóch, pierwszych klas stanęli jako artyści sceniczni przed publicznością, którą tworzyli zaproszeni na uroczystości goście: nauczyciele, rodzice, starsi koledzy i samorządowcy.

Po pierwszych minutach napięcia uczniowie się ośmielili i rozbawili radosną i optymistyczną piosenką. Tym samym najmłodszy uczniowie lipnickiej placówki wprowadzili się w krąg szkolnej społeczności. Jeszcze niektórzy wypatrywali

na widowni rodziców, jakby stamtąd szukali pomocy, ale po chwili i oni czuli się częścią uczniowskiego grona. Mamusie z dużą uwagą, i aparatami fotograficznymi śledziły poczynania swoich pociech. Uczniowie przygotowali zgrabny program z wierszami i muzyką, świadczący o wcześniejszej pracy pedagogicznej lipnickich placówek oświatowych.

W procesie adaptacyjnym do nowego środowiska szkolnego ważne jest żeby bez lęku wprowadzenie młodego człowieka do nowej sytuacji. Dlatego tak ważne jest wychowanie przedszkolne. Na przykładzie tego jednego występu widzi się że najmłodszy uczniowie lipnickiej

szkoły mają za sobą niezły staż. Po części uroczystej nastąpił najważniejszy moment. Symboliczne pasowanie na uczniów przez dyrektorkę Jadwigę Garnuszek. Służył do tego zadania potężny ołówek który dotykał ramienia dziecka wstępującego do grona uczniów. Nominowani otrzymali również słodkie podarunki i stosowny dokument.

W ceremonii ślubowania wzięli też udział przedstawiciele lipnickiego samorządu wicewójt Rafał Smoliniski oraz radni Rady Gminy w lipniku na czele z przewodniczącym Stanisławem Mazurem. Stosowne przesłanie do dzieci skierowała dyrektorka ZS w Lipniku Jadwiga Garnuszek. Uczniów do występu przygotowały wychowawczynie: Danuta Kasińska i Jolanta Czajka.

Tekst i foto Józef Myjak



Podobna uroczystość pasowania pierwszaków odbyła się również we Włostowie w Zespole Szkół, podczas obchodów w tej placówce tegorocznego Dnia Nauczyciela

Dzień Nauczyciela z marszałkiem Kazimierzem Kotowski

Członek Zarządu Wojewódzkiego Świętokrzyskiego Kazimierz Kotowski był honorowym gościem obchodów dnia Nauczyciela we Włostowie i Lipniku. Zapewne jednym z powodów przyjazdu było obejrzenie stanu prac budowlanych i modernizacyjnych tych placówek finansowanych ze środków unijnych W Zespole

Szkół we Włostowie akademie prowadziła dyrektorka Małgorzata Krakowiak, która podziękowała pracownikom szkoły za trud pedagogiczny i wyróżniła nagrodami najlepszych. Życzenia i podziękowania nauczycielom przekazali też Kazimierz Kotowski i wójt Józef Bulira. O swoich wychowawcach nie zapomnieli

uczniowie którzy przygotowali na ten dzień dowcipny program literacko-muzyczny. Następną uroczystością był Dzień Nauczyciela w Lipniku połączony z dniem patrona czyli Józefa Mikułowskiego-Pomorskiego. Odbyła się akademie z udziałem członka Zarządu Województwa Świętokrzyskiego Kazimierza



Dzień Nauczyciela we Włostowie



Kotowskiego i reprezentacji samorządu gminy Lipnik. Spotkanie prowadziła dyrektorka ZS. Jadwiga Garnuszek. Były podziękowania i nagrody dla najlepszych pracowników tej placówki. Uczniowie



przygotowali stosowny program artystyczny. Podziękowania przekazała też Rada Rodziców, radni i wójt. Dziękowano również Kazmierzowi Kotowskiemu i wójtowi za środki na modernizację szkoły.



Wypowiedz dr A.Lisa
o bł. Wicentym Kałużku



TURNIEJ PIŁKARSKI WE WŁOSTOWIE

Pojedyunki drużyn futbolowych w gminie Lipnik stały się już doroczną tradycją. Kolejne współzawodnictwo wiejskich ekip piłki nożnej odbyło się na stadionie Cukrownik we Włostowie. Organizatorami Sportowej imprezy byli: Urząd Gminy w Lipniku i Gminny Ośrodek Kultury we Włostowie. Rolę gospodarza Turnieju pełnił Klub Sportowy Cukrownik. Po zaciętych bojach na boisku ostatecznie zwyciężyła drużyna piłkarska w Kurowie, która zdobyła Puchar Wójta. Uczestniczącej w zawodach drużyny otrzymały pamiątkowe puchary i nagrody.

mały pamiątkowe puchary i nagrody.

J.M



Ocalić od zapomnienia.

HISTORIA ŁOWNICY, CZ. V

Pamięci brata Leszka (zmarł 28.06.2014 r.) poświęcam...

Obecny rok to rocznica wielu ważnych wydarzeń, bezpośrednio związanych z historią Polski.

Sto lat temu wybuchła I Wojna Światowa, w wyniku której nasza Ojczyzna odzyskała wolność.

Mamy też 100 rocznicę utworzenia Legionów Polskich, powołanych 16 sierpnia 1914 r. w monarchii austro-węgierskiej. W tej monarchii rozwinęli działalność polscy niepodległościowcy z Józefem Piłsudskim na czele. Szykowali się do walki przeciwko Rosji, w której widzieli głównego wroga odbudowy Polski. Wkrótce rozpoczęły się boje.



Konary, art. I Brygady



Okopy pod Konarami

Jedną z ważniejszych batalii była bitwa pod Konarami (nieдалeko Łownicy), stoczona w dniach 16-23 maja 1915 roku pomiędzy wojskami austro-węgierskimi a rosyjskimi. W skład tych pierwszych wchodziła I Brygada Legionów Polskich pod dowództwem J. Piłsudskiego. W tej krwawej i zaciętej bitwie zginęło wielu Polaków. Ich ciała zostały pochowane we wspólnej mogile pod Łownicą. To tym cmentarzem opiekowała się w późniejszych latach młodzież Szkoły Podstawowej w Łownicy. W pobliżu Łownicy jest Las Beradzki naznaczony mogiłami legionistów, a obok lasu napotykamy cmentarzyk ze śladami

grobow żoźnierzy austriackich. Po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku kultywowano tradycje patriotyczne, postanowiono także uporządkować mogiły bohater-skich żoźnierzy, którzy polegli za Ojczyznę. W niedzielę 8.09.1929 r. odbyła się pod Konarami (Góry Pęchowskie) wielka uroczystość, związana z odsłonięciem pomnika ku czci poległych w 1915 r. legionistów. W uroczystości wziął udział Prezydent Rzeczypospolitej, Ignacy Mościcki. „Po defiladzie Pan Prezydent pojechał na wspomniany wyżej cmentarz pod Łownicą”. W tym roku, w 100 rocznicę utworzenia Legionów Polskich, Narodowy Bank Polski wyemitował banknot kolekcjonerski o nominale 20 zł.



Na stronie przedniej banknotu umieszczono wizerunek Marszałka Józefa Piłsudskiego. Na drugiej znajdują się wizerunki Krzyża Wielkiego Orderu Virtuti Militari nadany Marszałkowi, odznaka I Brygady Legionów Polskich i orzełek legionowy. Ten banknot kolekcjonerski wydany w ograniczonym nakładzie (tylko 50 000 szt.) jest pierwszym, wyemitowanym przez NBP, z plastikowym hologramem przedstawiającym budynek Belwederu. Po odwiedzinach Prezydenta RP, który był witany z wielkim entuzjazmem, w tym samym 1929 roku, w Łownicy został założony Związek Strzelecki. Była to organizacja (działająca w latach 1918-1939) nawiązująca do tradycji Związku Strzeleckiego z lat 1910-1916. Związek zrzeszał pozaszkolną, przedpoborową młodzież, głównie wiejską. Należeli do niego młodzi mężczyźni, było to przysposobienie wojskowe, które miało na celu zapoznać młodzież z obsługą broni i wykonywanie ćwiczeń w terenie oraz wychowania fizycznego.

Związek Strzelecki podlegał Ministrowi Spraw Wojskowych, był ściśle związany z obozem Józefa Piłsudskiego. Teraz już wiemy, dlaczego Piotr Zięba został przeniesiony do pracy w Szkole Podstawowej (1928 r.) w Łownicy. Miał odpowiednie kwalifikacje i przygotowanie wojskowe. To On prowadził zajęcia Związku Strzeleckiego. Przypuszczam, że podobnie było z moim Tatą w 1942 r. gdy został skierowany do prac w Łownicy. Były to lata okupacji ale pamiętajmy, że na Kielecczyźnie była bardzo silna konspiracja niepodległościowa, siły i wpływy Związku Walki Zbrojnej duże.



© ze zbiorów Andrzeja Wziątka

Łownica, 1929 rok. Na fotografii drużyna Związku Strzeleckiego na tle Góry Janika. Na prezentowanym zdjęciu stoją od lewej (według Stanisława Wiatrowskiego i Barbary Sztaby): Bryła Józef, Dudek Jan, Bryła Stanisław, Bajak Walenty, Majewski Wincenty, Sztaba Franciszek, Wietrzycki Wincenty, Bryła Józef, Batorski Józef, Kosela Władysław, Stachurski Stanisław, Bajak Walenty, Batorski Jan, Wiatrowski Wincenty, Stachurski Józef, Statuch Jan, Majewski Władysław.



© ze zbiorów Andrzeja Wziątka

Łownica, 27.05.1929 rok. Członkowie Związku Strzeleckiego oraz niektórzy gospodarze ze wsi na tle tak charakterystycznych dla Łownicy rosochatych wierzb – pamiętam doskonale!

Mając tak przygotowaną patriotycznie młodzież, łatwo było stworzyć we wsi organizację konspiracyjną, gdy nastął mroczny czas okupacji niemieckiej podczas II Wojny Światowej. Część mieszkańców należała do ZWZ- AK, inni do grupy Żeliszawskiego zwanego „Złotą Rączką”. Jest jeszcze sporo niejasności dotyczących tych spraw, bez pomocy starszych mieszkańców Łownicy nie można tego do końca wyjaśnić. Bardzo proszę o pomoc. Okupant niemiecki już w 1939 roku wyznaczył roczny kontyngent (obowiązkowe dostawy) z każdego hektara posiadanego gruntu; 60 kg żyta, 60 kg jęczmienia, 40 kg owsa, 80 kg ziemniaków oraz z Gminy około 100 szt. bydła, 30 świń.

Kontyngenty systematycznie rosły, w 1943 r. były trzykrotnie, a w 1944r. czterokrotnie wyższe w stosunku do okresu początkowego. Był także kontyngent na warzywa i owoce. Urządzano łapanki i wywożono na przymusowe roboty do Niemiec. Wprowadzono obowiązkowe Karty Rozpoznawcze (Kenkarte), ściśle przestrzegano godziny policyjnej.

Kennort Miejsce wystawienia	Lipnik	
Kreish. Starostwo powiat.	Opatów	Distrikt Okręg
Kennnummer Numer rozpoznawczy	2477	
Gültig bis Ważne do	30.06.1943	
Name Nazwisko	Wziątek	
Geburtsname (b. Ehefrau) Nazwisko panienski (u męża)	Dutoni	
Vorname Imię	9-11-1906	
Geboren am Urodzony (a) w dn.	9-11-1906	
Geburtsort Miejsce urodzenia	Konieczna	Distrikt Okręg
Kreish. Starostwo pow.	Opatów	Distrikt Okręg
Land Kraj	Schlesien	
Beruf Zawód	erlernter wyuczony ausgeübter wykonywany	
Religion Wyznanie	röm.-kath.	
Besondere Kennzeichen Szczególne znaki rozpoznawcze	Schlesien	

© ze zbiorów Andrzeja Wziątka

	AMTLICHE VERMERKE UND URZEDOWE Der Kreisfiskusdirektor in Lipnik Kreis Sandomierz Dienstort Poczta Lipnik
	Der Kreisfiskusdirektor in Lipnik Kreis Sandomierz Dienstort Poczta Lipnik
Der Kreisfiskusdirektor in Lipnik Kreis Sandomierz Dienstort Poczta Lipnik	Der Kreisfiskusdirektor in Lipnik Kreis Sandomierz Dienstort Poczta Lipnik
Der Kreisfiskusdirektor in Lipnik Kreis Sandomierz Dienstort Poczta Lipnik	Der Kreisfiskusdirektor in Lipnik Kreis Sandomierz Dienstort Poczta Lipnik

© ze zbiorów Andrzeja Wziątka

Oto Kenkarta mojego Taty, wydana 30 grudnia 1943 roku przez Starostwo w Opatowie. Na trzeciej stronie dwie pieczęcie: „Urząd Gminy Lipnik, pow. Sandomierz” oraz „Biuro Meldunkowe Ewid. Ludności przy Urzędzie Lipnik, pow. Sandomierz”. Data 27 stycznia 1945 r. Oprócz własnoręcznego podpisu pobrano także odciski palców (obok zdjęcia).

W Łownicy prężnie działała placówka Armii Krajowej, intensywnie prowadzono tajne nauczanie, o czym wspominałem wcześniej. W tym miejscu kilka cytatów z książki J. W. Więckowskiego, Kraków 2009 r. „Pod obwód Armii Krajowej Klimontów – CZEREMCHA (zarys dziejów)”: „Placówka ZWZ- AK w Lipniku (komendant Marian Pawełek) pod koniec wojny planowała utworzenie dwóch kompani piechoty w ramach Odtwarzania Sił Zbrojnych.

Skompletowano obsadę dowódczą planowanych kompanii. Pierwszą kompanią na terenie Lipnika miał dowodzić ppor. Jan Zakrzewski (miejscowy nauczyciel), funkcję zastępcy powierzono ppor. Antoniemu Wziątkowi (nauczyciel z Łownicy), zaś na dowódców plutonów powołano Stanisława Walasa (z Leszczkowa), Jana Wziątka (z Łownicy- brat Taty), Mieczysława Gajewskiego (z Gołębiowa). Planu tego nie zrealizowano z uwagi na niewielką ilość broni jaką dysponowała Placówka". Jeszcze dwa cytaty z tej książki: „Sekretarze gmin i niektórzy nauczyciele już przed wojną byli przygotowywani przez Oddział II Sztabu Głównego WP do wykonywania zadań dywersji pozafrontowej na terenach, które zajęły nieprzyjaciel”. „Często w walkę z okupantem niemieckim zaangażowane były całe rodziny lub kilku ich członków.

Do najofiarniejszych należały niewątpliwie rodziny: z gminy Klimontów – Hamerskich, Kędzierskich, Nowakowskich, Przybylskich, Sierantów, Szemrajów, Witaszków; z gminy Lipnik- Kęsy, Koczurów, Walasów, Wamejów, Wziątków". Z wojennych zdarzeń sporo zapamiętał brat Leszek, który jako kilkuletnie dziecko pilnie obserwował otoczenie, będąc niejednokrotnie głodnym.



© ze zbiorów Andrzeja Wziątka

Oto kilka zdarzeń zapamiętanych przez brata (miał wtedy 5 lat), cytuję: „Żołnierze Armii Czerwonej śpiący na słomie w obu salach lekcyjnych, oraz jęki rannych żołnierzy. Widok zabitych żołnierzy, chociaż rodzice skrywali przed nim takie widoki. Żołnierz – wartownik chodzący między sadem a szkołą po udeptanym śniegu. Samochody i sprzęt wojskowy rozmieszczony pod akacjami, wokół boiska szkolnego. Studnia i śnieg oraz rozebrani do pasa, myjący się żołnierze. Popisy żołnierzy tańczących w „przykucku” tzw. „hopaka”, podobało się. Wiosną 1945r. walki samolotów, przemieszczające się czołgi T-34 w kierunku Włostowa. Wysiedlenie całej wioski do Ruszczy (koło Sulistawic). Grób żołnierza niemieckiego na skarpie, rogu sadu (w kierunku Piątka), oraz drugi grób z prawej strony domu Janików i Wincentego Majewskiego. Był to efekt działań miejscowego AK”. (Rękopis w moim archiwum rodzinnym). Brat Leszek w późniejszym okresie był doskonałym myśliwym, miał bardzo dobre „oko”. Na początku brał udział w polowaniach razem z Tatą, który miał

uprawnienia myśliwskie jeszcze z okresu przedwojennego. Leszek tak to wspomina, cytuję: „Nasz ojciec bardzo tolerancyjnie patrzył i pozwalał od najmłodszych lat na używanie broni (dubeltówki). Już jako 15-latek strzelałem z pamiętnej dubeltówki o kalibrze 16 mm, produkcji NRD - „Simson – Shul”. Pierwsze moje trofea to sroki, kruki (tzw. siwe), zdziczałe koty a nieraz bezpańskie psy. Sroki chętnie atakowały małe kurczaki, więc była zgoda na strzelanie do nich. Amunicja w sklepach była droga, więc robiło się naboje w domu. Ojciec Janusza Samborowskiego pracował w Warszawie i często służbowo wyjeżdżał do Czechosłowacji, gdzie kupił ojcu maszynkę do robienia amunicji, bardzo fajną i wydajną. W kraju kupowało się śrut, proch i splotki, gilzy były wielokrotnego użycia.

Tereny Sandomierszczyzny i Opatowa nie miały dużych lasów, brak było „grubej” zwierzyny, lecz była to domena zajęcy i kuropatw – wtedy rolnicy używali nawozów naturalnych. Tereny wokół Sandomierza, aż po Włostów były dzierżawione przez koło łowieckie z Sandomierza.

W polowaniach brały osoby mające pozwolenie na broń myśliwską oraz tzw. nagonka (nie uzbrojeni pomocnicy myśliwych, którzy w czasie polowań zbiorowych posuwając się tyralierą płoszą zwierzynę i napędzają ją pod strzał myśliwych), uzbrojona w „kołatki”. „Starami” wyjeżdżało około 15-20 myśliwych i nagonka, na miejscu polowania losowano kartki na poszczególne stanowiska w kolejnych „kotłach”, aby było sprawiedliwie. Polowanie prowadziła osoba znająca rejon polowania. Najpierw wyruszali myśliwi i zajmowali stanowiska co 50 metrów, później do akcji wkraczała nagonka z kołatkami. Ponieważ udawało mi się nieźle strzelać, wiele upolowanych zajęcy dostawali mieszkańcy wsi i inni znajomi. Gorzej było ze strzelaniem do kuropatw, bo trzeba było dobrego refleksu, gdy nagle i niespodziewanie zrywały się z kartofli lub oziminy” (moje archiwum rodzinne). Barbara Sztaba wspomina, cytuję: „Józef Wiatrowski woził wozem na polowania Pana Antoniego Wziątka, a po powrocie Jego żona, Józefa Wiatrowska częstowała ich rosółem z ziemniakami”.



Łownica, 1968, święta Bożego Narodzenia. Brat Leszek z żoną Krystyną.

Z radością informuję, że odezwała się kolejna osoba, koleżanka z mojej klasy w Łownicy.

Otrzymałem piękny list i sporo nowych, nieznanych dotąd dokumentów, za które pięknie dziękuję! Jest to Janina Baran, z domu Lenart, z Kozinka (obecnie Beradz).

Janina pisze, cytuję: „Do szkoły podstawowej w Łownicy zaczęłam uczęszczać w 1954 roku. Z Kozinka chodziliśmy w trójkę; Marysia Szemraj, Janek Szemraj i ja, z Beradza Zosia Baran, Danusia Szemraj, Staszek Zaroda i Marysia Kosińska. Z Łownicy Kazia Dywan, Marysia Zając, Rysiek Janik, Bogdan Mazur, Staszek Ryłko, Zofia Pęksa i młodszy od nas o rok – Janusz Samborowski i Andrzej Wziątek. Z Kozinka chodziliśmy ścieżką między zbożami, przez łąkę, żeby było bliżej, na posesję Pana Tomasza Wiatrowskiego, który czasami nas przeganiał. W pierwszej klasie uczyła nas Pani Kazimiera Samborowska, w drugiej i trzeciej wychowawczynią była Pani Maria Rybik – Majewska w czwartej Pani Zofia Wiatrowska, w piątej Pani Maria Borowska-Lipa, w szóstej Pani Władysława Kos, a w siódmej Pani kierownik Czesława Wziątek. Mile wspomina się tamte lata. Panie to nasz autorytet i tak pozostało. Zawsze darzyliśmy nasze wychowawczynie wielkim szacunkiem, tak nas wychowywali rodzice i nauczyciele. Do szkoły chodziło się pieszo, nawet w zimie, gdy śnieg nabierał się w buty, które przemakały. Wiosną było okropne błoto, w zimie na

przy śpiewie harcerskich piosenek. Do szkoły chodziło się 6 dni w tygodniu, wolna była tylko niedziela. W szkole organizowane były choinki, akademie pierwszomajowe i inne, mówiło się wierszyki, monologi, uczono nas tańców: krakowiaka, poloneza, mazura. Szczególnie jeden pamiętam:

*Jeszcze jeden mazur dzisiaj
Choć poranek świta
Czy pozwoli panna Krysia
Młody ułan pyta
I niedługo błaga, prosi
Bo to w polskiej ziemi
W pierwszą parę ją unosi
A sto par za nimi*

(Pamiętam, że ja tańczyłem w parze z Marysią Zając, na końcu, byliśmy najwyżsi – dopisek mój). Pani kierowniczka Czesław Wziątek przychodziła do Kozinka, rozmawiała z rodzicami, troszczyła się o nas i szkołę. Zbieraliśmy makulaturę, butelki i złom na odbudowę Warszawy. Chodziliśmy przed dniem Wszystkich Świętych na groby legionistów w Górach Pęchowskich, aby je uporządkować. Wszystkim naszym Nauczycielom, żyjącym i Tym, którzy już odeszli a pracowali w szkole w Łownicy **BARDZO DZIĘKUJEMY**”.



© ze zbiorów Andrzeja Wziątka

wesoło jeździliśmy sankami lub na teczkach z górki, tuż obok szkoły. Łownickie łąki były zalewane wodą, ślizgaliśmy się na butach, tylko niektórzy mieli łyżwy. My z Kozinka chodziliśmy do Klimontowa, gdzie księża uczyli nas religii w salce katechetycznej przy Klasztorze Dominikańskim św.

Jacka. W Łownicy rodzice przywozili księdza z Parafii w Goźlicach, nauczanie religii odbywało się w domu Batorskich. Harcerstwo w naszej szkole prowadziła Pani Władysława Kos, wspinała nasza Pani, organizowaliśmy ogniska

Łownica, kwiecień 1957 rok, przed „barakiem”. Czesława Wziątek (1), Maria Majewska (2), Zofia Wiatrowska (3), Barbara Stajniak (4), listonosz z Goźlic, Kazimierz Sidor (5), Ryszard Wziątek (6), Andrzej Wziątek (7), Czesiek Ostrowski (8), Marysia Szemraj (9), Leśniak (z Beradza, 10), Zaroda (z Beradza, 11), Czesiek Borowski ? (12).

Lipnioviana

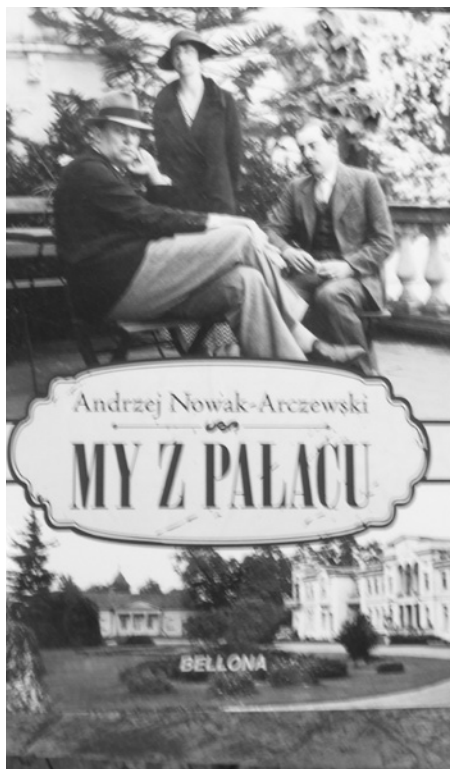
My z Pałacu



Ukazała się nowa reporterska książka przedstawiająca dzieje jednego z najpiękniejszych zabytków gminy Lipnik. Zbiór mikroopowiadań reporterskich, ujętych tytułem „My z Pałacu” ukazuje losy zrujnowanej rezydencji Karskich we Włostowie. W czasie drugiej wojny światowej oraz w latach powojennych. Autor zbioru Andrzej Nowak – Arczewski toczy swoją opowieść dwojako: wspomnieniami mieszkańców Włostowa i Juliusza Karskiego, syna właścicieli i mieszkańca tego domu. Książka zajmująca w czytaniu została przygotowana przez wydawnictwo Bellona.

Z okazji wydania książki. Andrzeja Nowaka - Arczewskiego „My z pałacu” Oddział Warszawski Polskiego Towarzystwa Ziemiańskiego zorganizował 15. X. 2014 r. w siedzibie Centrum Edukacyjnego IPN w Warszawie spotkanie promocyjne.

Wzięli w nim m. in. udział przedstawiciele rodzin ziemiańskich z Sandomierskiego, a także repre-



zentanci władz samorządowych województwa świętokrzyskiego i gminy Lipnik oraz Ożarów, z którymi współpracuje A. Nowak - Arczewski. Spotkanie prowadził prezes Oddziału Warszawskiego PTZ Juliusz Karski wspólnie z re-

daktorem Piotrem Łosiem, członkiem Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Ziemiańskiego. Autor książki mówił o warsztacie reportera i powstawaniu tej konkretnej pozycji. W dyskusji wypowiedzieli się m. in. Józef Myjak, który przedstawił genezę nowej sytuacji społeczno- politycznej, która radykalnie zmieniła wieś po 1944 r.

Wójt gminy Lipnik Józef Bulira natomiast przedstawił pozytywne opinie współczesnych mieszkańców gminy i o rodzinie Karskich, i pałacu we Włostowie. Podarował także do biblioteczki PTZ ostatnio wydane pozycje o gminie Lipnik.

„Moja Ojczyzna”

Zbiór poezji Zygmunta Niewiadomskiego ukazał się w Wydawnictwie Myjakpress. Autor zgromadził w nim reprezentatywne dla swojej poetyckiej twórczości utwory pisane dawniej, na emigracji i wiersze z ostatnich lat. Tomik ozdobił własnymi rysunkami.

Zygmunt Niewiadomski



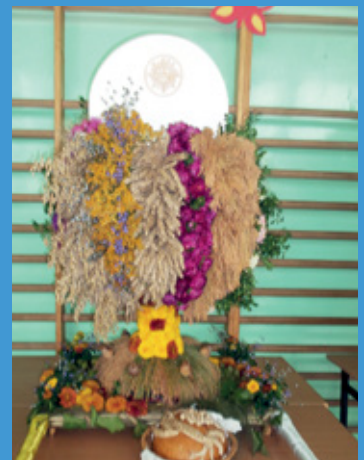
WIEŚCI LIPNICKIE - Pismo Rady Gminy w Lipniku

Wydawca: Wydawnictwo MYJAKPRESS Sandomierz, ul. Wojska Polskiego 34, tel. kontaktowy 609 111 477

na zlecenie Urzędu Gminy w Lipniku. Adres redakcji: UG w Lipniku, 25-540 Lipnik 15

Redaktor prowadzący: Józef Myjak, Fot.: J. Myjak, archiwum UG w Lipniku Druk: SZOSTAKDRUK Staszów, tel./fax 15 864 23 83

WIEŃCE DOŻYNKOWE 2014



FOTOKRONIKA



Delegacja gminy Lipnik składa wieniec podczas odsłonięcia Pomnika Niepodległościowego w Ożarówie 9.10.2014r.



W zagrodzie Niewiadomskich w Leszczkowie powstaje galeria rzeźby



Dożynki w Lipniku 2014



Najmłodsi uczniowie lipnickiej szkoły